Rok II. | Łódź, Sobota, dnia 3 Września 1910 roku. | Nr. 70.

# WIADOMOŚCI *** *** MARYAWICKIE.

Wychodzą dwa razy na tydzień.

Warunki prenumeraty: W kraju: rocznie 2 rb. półrocznie 1 rb. kwartalnie 50 kop.

Zagranicą: rocznie 3. rb. półrocznie 1 rb. 50 k. kwartalnie 75 kop. Dla prenumeratorów „Maryawity“ BEZPŁATNIE.

Cena ogłoszeń: Za wiersz garmontowy lub jego miejsce płaci się 20 k.

Cena pojedynczego numeru 2 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27.

## Zbrodnie hiszpańskich klasztorów.

---

Przed kilkoma dniami—pisze korespondent „Russkiego Słowa“—cała Hiszpania była poruszoną wypadkiem, który przyczyni się zapewne do reformy prawa o kongregacyach religijnych.

W klasztorze sióstr „las Oblatas“ niedaleko Madrytu, znajdowała się młoda i przystojna zakonnica, Teresa Torres. W końcu Lipca, matka jej otrzymała list od przełożonej klasztoru z prośbą o zabranie córki do domu z powodu jej choroby. Matka przyjechała, i znalazła córkę w okropnym stanie: pobitą, pokrytą ranami, sińcami, umierającą. W domu, Teresa bredziła w malignie przez całą noc, błagała ażeby ją nie męczono, i nazajutrz, pod wieczór, umarła.

Naturalnie, że prasa i krewni, zainteresowani tym wypadkiem, orzekli, że nieszczęśliwe dziewczę zostało zamęczone na śmierć w klasztorze. Awantura stała się głośną. Mówiono o niej wszędzie; gazety poświęcały tej sprawie całe szpalty; naokoło domu, w którym mieszkała ofiara, zebrał się tłum wydający groźne okrzyki pod adresem duchowieństwa. Zakonnice „Oblatas“ zamknęły się w domu, i nie odważały się wychodzić nawet na rynek po prowianty z obawy napadu. W dodatku, dzienniki klerykalne rozdmuchały jeszcze bardziej awanturę. Starając się bronić zgromadzenie zakonnic; ogłosiły one wywiad z matką przełożoną, z siostrą furtyanką oraz z księdzem kapelanem klasztoru. Wszyscy oni tłomaczyli to zdarzenie w sposób sprzeczny. Kapelan dał najciekawsze zeznanie, które rzuciło, dzięki przytoczeniu niektórych okoliczności, pewne światło na życie wewnętrzne klasztoru. Podług jego słów, Teresa chorowała przez kilka dni, i skargi jej oraz jęki obrzydły bardzo siostrom. Nareszcie, w przystępie silnej gorączki, rzucając się na łóżku w ogólnej sypialni, zrzuciła z siebie koszulę i kołdrę. A ponieważ podobne zachowanie się sprzeciwia się „dobrym obyczajom i uczuciu wstydu“ przeto kapelan kazał związać chorą i oćwiczyć. Sekcya ciała nie dała nic pewnego. Lekarze sądowi znaleźli kilka ran, lecz nie mogli im przypisać śmierci. Pozatem, zna-

leźli oni ślady(?) histeryi. Na tej więc zasadzie, sędzia śledczy zawyrokował, że Teresa zadała sobie rany pod wpływem ataku histerycznego, i sprawa została umorzoną.

Lecz niezadowolenie prasy postępopowej zmusiło władze sądowe do ponownego rozpatrzenia tej sprawy. Obecnie, sędzia śledczy, za pozwoleniem biskupa, prowadzi śledztwo w klasztorze. Lecz nikt się nie spodziewa, ażeby jego śledztwo rzuciło jakiekolwiek światło na tę sprawę, ponieważ w Hiszpanii władze sądowe i duchowieństwo żyją we wruszającej zgodzie i miłości.

Tymczasem, nie pierwszy to raz zdarza się podobny wypadek u sióstr „Oblatas.“ Kilka lat temu porwały one od rodziców 12 letnią dziewczynkę. Rodzice rozpoczęli proces, i ostatecznie dziecko zostało zwrócone; lecz w jakim stanie... chude jak szkielet, pokryte bliznami, całe w sińcach... Była tak przelęknioną, że milczała cały tydzień i tylko płakała gdy się ją wypytywano. Po pewnym czasie dopiero, opowiedziała o swojem życiu u zakonnic.

Okazało się, że w klasztorze jest dużo dzieci, które wyczerpane są pracą, trzymane o głodzie i karane okrutnie za najmniejsze nieposłuszeństwo. Oprócz zwykłej kary, czyli rózeg, policzków i szczypania, poddają dzieci jeszcze innym karom, bardziej wyrafinowanym; zmuszają je naprzykład lizać brudną podłogę; muszą one znaczyć językiem pewną ilość krzyżów na podłodze „na chwałę Bożą“, jeść uprzednio zabrudzony chleb i t. d.

Znany w całej Hiszpanii pisarz Ferrandiz, opisał z tego powodu wypadek, jaki się jemu samemu przytrafił, kiedy się jeszcze przyspasabiał w seminaryum do stanu kapłańskiego. Zdarzyło się jemu uczestniczyć razu pewnego na obiedzie, razem z biskupem, w tymże samym klasztorze sióstr „las Oblatas.“ Posługiwała im do stołu blada nowicyuszka o smutnym i cierpiącym wyrazie twarzy. Sądząc z jej błagalnego spojrzenia, Ferrandiz domyślił się, że pragnęła ona prosić go o coś. I rzeczywiście, jak tylko biskup się odwrócił, ażeby spojrzeć na zegarek, szybkim ruchem włożyła do ręki młodego ucznia seminaryum list, który on przeczytał, skoro tylko wyszli z klasztoru.

„Kawalerze — pisała zakonnica—zaklinam pana na imię jego matki, ratujcie mię! Proszę zawiadomić mego brata (tutaj załączyła adres), że jeżeli on nie wyrwie mię stąd, to mię zamęczą na śmierć... Życie moje tutaj jest istnem piekłem...“ Dziewczę udało się wyratować dzięki staraniom jej brata i stosunkom jakie posiadał Ferrandiz. Zajście to jednak wywarło na nim takie wrażenie, że się wyrzekł świetnej karyery duchownej i wystąpił z seminaryum.

Wyratowana nowicyuszka opowiedziała okropne rzeczy o swoim klasztorze. Skazują tam bowiem wychowujące się dzieci, zakonnice i nowicyuszki na rózgi, dyscypliny, zamykają do lochów o śliskiej od wilgoci podłodze, każą klęczeć na orzechach i wycieńczają tak ciężką pracą, że po ukończeniu jej padają one zwykle bez sił na ziemię. Tym torturom podlegają zwykle młode zakonnice, które pozostają głuche na umizgi... biskupa i kapelana.

Teraz, gdy w Hiszpanii można już otwarcie mówić prawdę o duchowieństwie, prasa przypomina masę podobnych wypadków. Te rewelacye oburzają społeczeństwo, bardziej niż piorunujące artykuły dzienników, i wyrabiają u ludu nastrój wrogi dla duchowieństwa. Lecz naturalnie, że tylko bardzo niewiele przedostaje się na zewnątrz z tego, co się dzieje w klasztorach; te bowiem umieją strzec tajemnicy za swojemi grubemi murami i mocnemi drzwiami. Żadna władza na świecie nie może zwolnić ich ze ślubów, i sąd niema prawa, bez zezwolenia biskupa, przestąpić progów klasztornych, ażeby oswobodzić nieszczęsną ofiarę, lub też aresztować winowajców. Stare bowiem prawo o mnichach, które się przechowało w Hiszpanii, głosi: „Żadna osoba świecka,

choćby nawet była królem, nie może sądzić mnicha.“

Pisarz Gerundio przytacza szereg faktów, ilustrujących niemoc świeckiej władzy wobec duchowieństwa. Naprzykład, przed kilkoma laty w Walladolidzie popełniona została okropna zbrodnia: pewien mnich zabił drugiego z zazdrości względem trzeciego. Sędzia śledczy starał się przedostać do wnętrza klasztoru, ażeby przeprowadzić śledztwo i aresztować zabójcę, lecz władze duchowne nie zgodziły się na to, i sprawa musiała dzięki temu upaść. W roku 1905 pięciu mnichów karmelitów utopiło przez zemstę osobistą swojego towarzysza, znanego kaznodzieję. Prokurator rozpoczął śledztwo, lecz nie mógł uzyskać od arcybiskupa, ani prawa wstępu do klasztoru, ani też wydania winowajców.

Nie dosyć na tem. Władza świecka obowiązana jest odstawić do klasztoru każdego, ktoby ośmielił się z niego uciec.

Pewnej zakonnicy w Madrydzie udało się uciec ze swojego klasztoru. Rozebrała ona dachówkę na śpichrzu klasztornym, weszła na dach i zeskoczyła zeń na ulicę. Zebrał się wielki tłum: zakonnica opowiedziała o okrutnem pastwieniu się nad nią, przez nienawidzącą ją z głębi duszy przełożonę. W trakcie tego opowiadania nadbiegła policya. Nieszczęsną zakonnicę zaprowadzono do cyrkułu, skąd odstawiono ją wkrótce ponownie do klasztoru, pod władzę tej, która była jej katem. Można sobie wyobrazić, jaki los spotkał ją po nieudanej ucieczce.

W 1890 r. w Walencyi miała miejsce ucieczka sławnej siostry Filomeny, o której swego czasu wiele mówiła cała europejska prasa.

Siostra Filomena wzięła klucze od furtyanki w czasie, gdy wszystkie zakonnice były na Mszy i uciekła z klasztoru. A ponieważ wiedziała, że władze hiszpańskie odstawią ją siłą ponownie do klasztoru, wyjechała zatem pośpiesznie do Francyi.

Tam poczyniła ona cały szereg zeznań, z których ani jedno nie zostało obalone. Opowiadała ona, jak kardynał Monesillo, pragnąc zaprowadzić pewną reformę w życiu zakonnem, okrutnie prześladował te z pośród zakonnic, które nie chciały się zgodzić na ową reformę, sprzeciwiającą się wprost złożonym ślubom. Aby złamać ich upór, nakazał je przywiązywać, zwleczone z szat, do słupa i w przytomności swej siec je rózgami i rzemieniami. Najoporniejsze sadzał do więzienia i rozkazywał dawać na pokarm same słone rzeczy, bez kropli wody. Tego rodzaju środkami przyprowadził on wszystkie zakonnice do posłuszeństwa. Ale gdy reforma jego weszła w życie, moralność w klasztorach upadła do tego stopnia, że obróciły się one, według słów siostry Filomeny „w miejsca, dokąd przyjeżdżali prałaci i księża na hulatyki i rozpustę.“ Sama siostra Filomena była niezmiernie urodziwą, wykształconą, o wykwintnych manierach; z tej racyi więc „donżuani w czarnych i fioletowych sutannach“ zalecali się do niej ze szczególną natarczywością, i żeby złamać jej opór, znęcali się nad nią okrutnie i zamykali w więzieniu.

W roku 1905, w mieście Almeria, wyskoczyła przez okno z klasztoru św. Klary siostra Aniela. Upadając złamała sobie obie nogi i w kilka dni potem umarła w miejskim szpitalu. Przed śmiercią opowiedziała ona wobec swojego brata, świadków i sędziego, o męczarniach jakie zadawały jej siostry za to, że się nie zgadzała na prowadzenie rozwiązłego życia. Przedstawiła ona przytem okropny stan obyczajów panujących pośród zakonnic i ich ojców duchownych.

W zakonie, do którego ona należała, szerzono naprzykład zasadę, usprawiedliwiającą wszelkiego rodzaju rozwiązłość; na mocy owej zasady „zakonnica powinna składać w ofierze swoją czystość i swoją niewinność w imię pokory chrześcijańskiej, ażeby w przeciwnym razie nie wpaść w grzech pychy i pogardy dla bliźniego.“

---

# KRONIKA

## KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

—:—

— Ministeryum spraw wewnętrznych rozesłało do gubernatorów okólnik departamentu spraw ogólnych, w którym to okólniku znajduje się polecenie, ażeby gubernatorzy zapobiegli powstawaniu stowarzyszeń, dążących do celów, wkraczających w zakres kompetencyi instytucyi miejskich i ziemskich. Ministeryum nadmienia, iż wogóle w ostatnich czasach w licznych miastach spostrzedz się daje dążenie do zakładania stowarzyszeń podobnych pod nazwami: „Tow. obywateli, Tow. lokatorów i wyborców“ i t. p. Przytem ministeryum poleca: na istnienie podobnych Tow., których zadaniem jest działalność, wchodząca w zakres wydziału instytucyi społecznych miejskich i ziemskich — nie pozwalać, wszystkie zaś istniejące tego rodzaju stowarzyszenia zamknąć.

— Ministeryum spraw wewnętrznych rozesłało do gubernatorów okólnik, w którym proponuje dążenie do odnowienia i polepszenia składu urzędników gubernialnych drogą obsadzenia wakujących stanowisk przez ludzi z wyższem, lub conajmniej z ukończonem średniem wykształceniem. W zakończeniu swego okólnika minister wskazuje, iż tylko przy tej podwyższonej skali wymagań co do cenzusu urzędników „wyższa władza administracyjna zdolna będzie wyrobić sobie wśród ludności powagę, niezbędną do porządnego zarządzania gubernią.“

— „Nowoje Wremia“ donosi, iż we wtorek we dnie jacht ministra marynarki, na którym znajdował się sam minister, naczelnik generalnego sztabu morskiego, przy wjeździe do portu w Kronsztadzie starł się z płynącą na powierzchni morza łodzią podwodną. Na górnym pomoście tej łodzi, wystającym ponad poziom wody stało 5 marynarzy. Jeden z tych marynarzy zginął. Jacht i łódź podwodna uszkodzone. Katastrofa nastąpiła w oczach wyższych władz kronsztadzkich, witających w porcie ministra.

— Generał-gubernator warszawski zawiadomił okólnikiem podwładnych mu gubernatorów, że w jednej z dyecezyi katolickich sąd dyecezyalny rozsyłał pozwy i zawiadomienia w języku polskim. Na zapytanie wyższych władz, dlaczego pozwy sporządzano w języku polskim, sąd oświadczył, że są one drugimi egzemplarzami oryginalnych, sporządzanych na mocy przepisów kanonicznych w języku łacińskim, a jako skierowane do osób narodowości polskiej, nie znających łaciny, przeto wypisano je w tłomaczeniu polskiem, co nie sprzeciwia się zatwierdzonej 12 grudnia 1906 r. uchwale Rady ministrów, pozwalającej na stosowanie w biurowości instytucyi Kościoła rzymsko-katolickiego języka łacińskiego. Ministeryum spraw wewnętrznych, do którego rozpatrzenia przdsłano powyższe wyjaśnienie, wskazało, że według ścisłego brzmienia art. 1 wspomnianej uchwały Rady ministrów używanie języka łacińskiego w biurowości dyecezyi rzymsko-katolickich dopuszczalne jest tylko przy komunikowaniu się wzajemnem władz duchownych. Komunikowanie się zaś osób duchownych i instytucyi z ludnością miejscową powinno się odbywać wyłącznie w języku rosyjskim i tylko na wyraźne żądanie interesantów wolno załączać do oryginału rosyjskiego tłomaczenie w języku miejscowym. Wobec tego ministeryum uznało wyjaśnienie zwierzchnika dyecezyi za sprzeczne z przepisami, a działalność sądu biskupiego za nieprawidłową. W celu zapobieżenia podobnym wypadkom ministeryum poleciło generał-gubernatorowi, aby w uzupełnieniu już wydanego w r. b. rozporządzenia, polecił sądom dyecezyalnym stosować się ściśle do wydanych przepisów.

— Senator Medem pociągnął już do odpowiedzialności generała Langa i 11 urzędników intendentury w Omsku.

— Wśród urzędników zarządu głównego intendentury krążą uporczywe pogłoski o wyznaczeniu w czasie najbliższym rewizyi senatorskiej kaukaskiego okręgu intendentury.

— Za trzy miliony rubli sprzedano Anglikom na wyrąb lasy wysokopienne leśnictwa Gagryńskiego. „Nowoje Wremia“ utrzymuje, że lasy te warte są conajmniej 10 milionów.

— Od pewnego czasu na stacyach: Kielce, Skarzysko, Kunów i Końskie ukazywać się zaczęły podrabiane bilety na przejazd od i do pomienionych stacyi. Podrabianie było tak udatne, że najwytrawniejsi nawet konduktorzy i kontrolerzy nie zdołali fałszerstwa spostrzedz.

Dopiero przed kilku dniami na stacyi w Kielcach udało się zatrzymać pasażera z paczką podrobionych biletów.

Oszuści urządzali się w ten sposób, że na wykupione bilety do bliższych

stacyi naklejali kartki, z nazwami dalszych stacyi; dziurkowany zaś stempel na tych naklejanych kartkach przekłuwano szpilką.

Oszustwo to trwało już od dość dawna.

* W poniedziałek przybywa do Paryża prezes ministrów hiszpańskich, Canalejas. Odbędzie konferencye z ministrami francuskimi Pichonem i Briandem.

* W Kalabryi dały się ponownie odczuć silne wstrząśnienia podziemne. Wśród ludności panuje popłoch niesłychany.

* W Reggio nastąpił wybuch w składzie amunicyi; ogień ogarnął położone w pobliżu baraki dla żołnierzy. Straty znaczne. Jest wielu rannych.

* Przed kilku dniami zdarzył się w Stokholmie rzadki wypadek zderzenia dwóch wozów tramwajowych. Pociągnął on za sobą szereg ofiar. Siła zderzenia była tak wielka, że oba wozy zostały zupełnie zniszczone. Przeszło 30 osób odniosło ciężkie rany, dziesięć z nich walczy ze śmiercią.

* W kopalni węgla Trifail w Styryi ziemia zasypała dziesięciu robotników. Wydobyto dotąd jednego trupa. Niema nadziei ocalenia pozostałych górników.

* W Rzymie i okolicach panuje cholera. Wiceminister spraw wewnętrznych wyjechał do miejscowości objętych przez cholerę. W Apulii znowu zachorowało 18, zmarło 14 ludzi.

* Ogromną sensacyę w kołach watykańskich sprawia fakt, że kardynał Rampolla powołany został do papieża Piusa X-go. Kardynał Rampolla od dłuższego już czasu nie pojawiał się wcale na pokojach papieskich. Krążą pogłoski, że Rampolla przekonywał papieża o konieczności ustępstw dla doprowadzenia do skutku porozumienia z Hiszpanią.

* **Nowa Encyklika papieska.** Pius X wystosował do arcybiskupów francuskich pismo w sprawie działalności i doktryn, szerzonych przez katolickie demokratyczne stowarzyszenie młodzieży. „Le Sillon", które Papież stanowczo potępia. Podług dziennika „Croix" powiedziane jest w tem piśmie, że „Sillon rozpowszechnia wśród młodzieży katolickiej mylne i nieszczęsne zapatrywania o autorytecie, wolności posłuszeństwie, sprawiedliwości, równości i godności człowieka. Szerzona przez „Sillon" doktryna, iż tylko demokracya doprowadzi do sprawiedliwości w państwie, jest obrazą wszystkich innych form rządu. W końcu wyraża Papież nadzieję, że członkowie „Sillonu" oddadzą się pod opiekę biskupów swoich, celem pracy nad odrodzeniem narodu w duchu chrześc.-katolickim i polepszenia jego doli.

Adwokat Sanguier, założyciel i prezes związku „Le Sillon", podał się woli papieża i mówi, ze cieszy go ten dowód uwagi papieża. Młodzi członkowie związku wrócą pod kierunek swoich duszpasterzy. Co się jego samego tyczy, to nie będzie on dalej kierował związkiem, lecz zakłada pismo, aby dalej działać w kierunku politycznym i gospodarczym i udowodnić, że republikanizm i demokracya dadzą się pogodzić z katolicyzmem.

---

## Z ŻYCIA MARYWICKIEGO.

**Sobótka.** W dniu przyjazdu do kraju J. Exc. ks. Arcybiskupa Gula Maryawici sąsiednich wiosek pospieszyli na stacyę Krośniewice, by choć zdaleka ujrzeć tego dostojnika Kościoła Holenderskiego.

Prawowierni nie tylko, że beczeli im po drodze i wyzywali, ale nadto poczęli obrzucać ich kamieniami.

Maryanna Wolska, Józefa Bogdańska i Maryanna Albińska wszystkie trzy z Kajewa zostały obrzucone kamieniami, Jedna otrzymała uderzenie w nogę, inne w plecy.

Napastnikami byli prawowierni katolicy Jan i Bolesław Pokorscy, mieszkający tuż przy stacyi Krośniewice.

Odjeżdżającego Arcybiskupa żegnali prawowierni na stacyi głośnem beczeniem, przechodzącem w ryk dzikich zwierząt.

W całej okolicy tutejszej księża prawowierni uderzyli na alarm i z ambon nawołują do prześladowania Maryawitów.

W Krośniewicach w niedzielę 14 i w uroczystość N. M. P. 15 sierp. proboszcz podniecał do prześladowania Maryawitów.

„Niech nikt się nie waży do nich zbliżać! i z nimi przestawać!.. Nie zapraszajcie ich na zabawy; nie spotykajcie się... do chorego nie wzywajcie ich i nie dopuszczajcie gdyby sami przyszli..."

Dalej wyjaśniał, że gdyby Maryawita znalazł się wśród nich w chwili, gdy przyjedzie do chorego to nie zejdzie z bryki z Przen. Sakramentem, ale powróci do domu bo Maryawici odstępcy od Boga i kościoła nie wierzą w Pana Jezusa... Na odpuście 15 sierpnia w Łaniętach również na Maryawitów powstawano, zachęcając słuchaczów do nowej naganki na maryawitów.

Rozgłaszają sami, że przyjadą Biskupi z zagranicy do Maryawitów, ale żeby się nie ważyli ich oglądać...“

Parafianin *A. Z.*

**Parafia Markuszew.**

„W Ziemi Lubelskiej“ ostatniemi czasy kilkakrotnie były podawane wiadomości o zmniejszeniu się liczby Maryawitów w Lubelskiem, a zwłaszcza w Markuszewie. Wiadomości owe są z gruntu fałszywe, wyrażają tylko pobożne pragnienia wsteczników.

Liczba Maryawitów ani w Markuszewie, ani w Lublinie nie zmniejsza się, owszem powiększa.

O żywotności parafii Markuszewskiej świadczy wymownie ten fakt, że parafianie pragnąc uczcić pamięć swego proboszcza ś. p. księdza Golińskiego, przystąpili do urzeczywistnienia w jaknajkrótszym czasie pragnienia swego ukochanego proboszcza, budowy domu, w którym ma się mieścić ochrona i szkoła. Dom już jest na ukończeniu, a w jesieni dziatwa maryawicka może już w niem się zgromadzać i kształcić swe serca i umysł.

## Z PRASY.

— W № 32 „Straży“ w Scranton w Ameryce, niejaki N. K. z Winnipeg w Kanadzie, rzuca kilka ciekawych pytań duchowieństwu rzymskiemu w kwestyi modlitwy za papieża.

„W gazetach polskich ogłoszono z d. 20-go lipca, że ojciec „święty“ Pius X, ze wszystkimi swymi dygnitarzami kościoła obecnymi w Rzymie, odprawił nabożeństwo żałobne za duszę ojca „świętego“ Leona XIII. Wspomnienie za dusze zmarłych jest godnem pochwały, lecz tu nie o to się rozchodzi. Słyszałem nieraz wyrażenie księży: „ojciec święty,“ składki i ofiary na ubogiego ojca „świętego“ i t. p. Pamiętam też, kiedy po śmierci Leona XIII, w każdą niedzielę po nabożeństwie, wzywał proboszcz kościoła rzymskiego, do którego natenczas należałem: „pomódlcie się za spokój duszy ojca świętego.“ Pewnej niedzieli podczas zebrania parafialnego, zapytałem jegomościa dlaczego ksiądz wzywa ludzi aby się modlili za spokój duszy ojca świętego? Jegomość zaczął się jąkać i tak niezgrabnie tłomaczyć, że tylko wywołał śmiech między obecnymi, a ja się nic nie dowiedziałem.

„Po przeczytaniu zaś w gazecie o podobnem ogłoszeniu teraz, postanowiłem napisać słów kilka i nadmieniam, iż wydaje mi się to wręcz przeciwnem zdrowemu rozsądkowi, by potrzebnem było modlić się za już świętego jeszcze tu na ziemi.

„Przecież mamy książki do modlenia się, w których zawarte są litanie do Matki Bożej, do św. Michała Archanioła, do do św.: Piotra i Pawła, do Wszystkich Świętych i t. d., więc modlimy się do świętych, lecz nigdy za świętych! co? — a tu Rzym, biskupi i księża odprawiają nabożeństwa, i każą ludziom modlić się za spokój duszy ojców świętych??

Dziwne to naprawdę! — Czyżby jeszcze dyabeł miał jakąś pretensyę i prawo nie dać spokoju duszy którego z ojców świętych?? — Wiemy też iż regułą i jakoby wyrokiem zatwierdzonym przez dygnitarzy kościoła rzym: jest: iż każdy katolik ma wierzyć w nieomylność każdego papieża, w przeciwnym razie jest heretykiem, odczepieńcem i t. p. i przeklętym na zawsze! ależ za co? — za wasze, jegomość, brednie i kłamstwo? — Bo zastanówcie się teraz sami, i przyznać musicie, że jak tu jest trudno człowiekowi dobrze myślącemu stosować się do takich głupich reguł i być tym jak to wy mówicie dobrym katolikiem. Tu każecie wierzyć w nieomylność i świętość papieża, a po śmierci każecie się ludziom modlić za spokój duszy jego.

„Więc jak to jest? Wyraz święty! ja rozumiem i pojmuję w całem tego słowa znaczeniu, lecz wasze zeznania i te nauki, proszę, by któren z waszych rzym. błogosławionych prałatów publicznie, dla wyświetlenia ludowi wytłomaczył i w gazetach ogłosił. Zeznaję i być może że taki dostojnik jest godzien większej łaski u Pana Boga, jak ja, lub inny, któzy z pracy rąk żyjemy, co też być powinno, ponieważ niema żadnej okazyi do grzechu, żyjąc w ubóstwie przy milionach dolarów; ależ wierzyć w nieomylność—według dogmatów wiary rzymskiej, jak powyżej, jakoś mnie się nie chce.—Przeto ośmielam się wam jeszcze powiedzieć stosując się do pierwszego z dziesięciu przykazań Bożych, iż czas by już porzucić średniowieczne bałwochwalstwo!

„Nauczacie lud by czcił Pana Boga— a sami?

„Nakazujecie zachowywać przykazania Boże i że jeden jest Bóg, któremu służyć i hołdować mamy — a wieleż to

jest pomiędzy wami, którzy domagacie się od ludzi tego samego?

„Przedstawiacie ludziom piekło, a zapominacie, iż wasza duma i pycha trzyma drzwi otwarte dla was tamże, jako trzymała dla pierwszych pysznych aniołów, którzy stali się dyabłami!!

„O! niepomni!“

— W tymże № 32 „Straży“ znajdujemy taki obrazek:

„Gdy dwa tygodnie temu odbyło się w Nanticoke wspaniało zgromadzenie u fundamentów spalonego Polsko-Narodowego Kościoła i gdy księża Narodowi wyjaśnili położenie polskiego ludu w Ameryce, trzech panków stojących z boku prowadziło półgłosem taką mniej więcej rozmowę.

„—Po co oni tu przyszli?

„Nawiasem objaśniamy, że jeden z tych panków pochodzi z Priceburga, jeden z Wilkes Barre, a jeden z Nanticoke.

„—Tak, po co oni tu przyszli, powtórzył jeden z grubasów, nikt tu ich nie prosił, ani też nikt nie podziękuje im za darcie sobie gardła.

„—Oczywiście, takie buntowanie narodu i psu na budę się nie przyda, dodał trzeci, niski, krępy, o wybałuszonych oczach. Chamowi najlepiej, gdy czuje nad sobą bat, rezonował delej krótki i gruby pan, a tu przychodzi Hodur ze swymi pomocnikami i powiada prostakom, że bat nie potrzebny, że nahajka zbyteczna, że aryjscy biskupi popełniają zbrodnię, trzymając w klubach polski naród! Toż to bunt, toż to zachęta do bezprawia, do nieuszanowania porządku społecznego. Jeśliby się teorye Hodura przyjęły, toby porządny człowiek nie mógł żyć na świecie, ale musiał być z każdym za pan brat i takich co w starym kraju wozili gnój, a tu ładują węgiel, albo śmiecie zgarniają, albo rąbali Żydom drzewo, ma uznawać za równych sobie i prawa im przyznawać kolatorskie w kościele.

„—To straszne bezeceństwo — odmruknął pierwszy.

„— Ja się dziwię—przywtórzył drugi, że jeszcze nie zamknięto Hodura do kryminału za bałamucenie chłopów. To mu się dawno należy. Gdyby nie on, byłby spokój w Pensylwanii, Przez niego awantury, kłótnie z księżmi, z porządnymludźmi zadarcie, bo chamy się rozzuchwaliły i domagają się praw i nowych porządków. Dawniej trzasnął chama ksiądz w pysk, albo go kopnął, lub nazwał po imieniu, to chłopek się oblizał, schował upominek do kieszeni i co najwyżej pokiwał sobie palcem w bucie. Dziś czuje się robotnik wielce obrażonym, jeśli poświęcona dłoń księdza dotknie się jego prawego, albo lewego policzka i krzyczy w niebogłosy po Strażach i Kuryerach, jakby skórę z niego zdarto, jeśli ksiądz wykonuje prawo baltimorskie i uświęconą wolę biskupa.

„— Zda się chamowi, że mu korona królewska spada ze łba, gdyby który z nas odezwał się do niego, jakto dawniej się przemawiało do chłopstwa i prostactwa.

„— Tak, tak, tak, tak — przywtarzali sobie zgodnie grubasy.

„Ot i u nas tu w Nanticoke, cóż się stało tak złego Polakom, że wrzeszczą jak opętani i sprowadzają Hodura z jego czeredą?

„Umarł jeden ksiądz, to Hoban wyznaczył drugiego i basta. Wyznaczył Szpotańskiego, bo mu się tak podobało, bo biskup jest właścicielem i gospodarzem, więc ma rządzić, rozkazywać, a nam poddanym słuchać i wykonywać. Taki porządek Bóg ustanowił.

„— Oczywiście, oczywiście, odparł najgrubszy i najwyższy. Dla mnie każdy ksiądz dobry, czy to Klonowski, czy Szpotański, czy Dutkiewicz, czy Nowakowski, czy Kowalczyk, czy Baranowski, czy inny jaki, jeśli mi go przysłał biskup, niech siedzi w plebanii, chrzci i kropi i robi, co się patrzy.

„— Ani Hodur, ani Pulit nie wskrzeszą mię, jak mię śmierć zabierze, ani mi nie dadzą glasy piwa, gdy mi się zachce pić, wyrzekł sentencyoalnie trzeci, średni i klepiąc się po krągłym brzuszku począł się śmiać, cichym, idyotycznym śmiechem, śmiechem zadowolonego i sytego głupca.

„A nad głowami zebranego ludu rozlegał się potężny głos wysłannika Narodowego Kościoła, łamał się o wieże kościołów św. Stanisława i św. Trójcy i szedł daleko, daleko po nad domy robotników i niósł ludowi otuchę i zachętę.

„Pamiętajcie Bracia i Siostry, wołał kaznodzieja, żo na szerokim, Bożym świecie jedna i ta sama dola czeka polski lud roboczy, dola łzawa, smutna, dola poddanych, wyzyskanych, dola parysów i helotów, którzy tylko mają pracować, płacić panów i księży i milczeć i nawet wtedy, gdy ich kaleczą, biją w łańcuchy kują na rozkaz biskupów, mają całować nogi i ręce swoich gnębicieli. O ludu nieszczęśliwy, czy ty nie myślisz, żeś stworzony również na obraz i podobieństwo Boże, jak stworzon Hoban, Szpotański,

Klonowski, albo inny bogacz w sutannie?

„Czy nie myślisz, że czas powstać i upomnieć się o prawa, o własność?

„Łazarzu narodów, polski ludzie, wstań!

„Czy aby wstanie?“

## O cholerze.

Ściślejszą ojczyzną cholery są Indye, a zwłaszcza delta, którą tworzą dwie olbrzymie rzeki: Ganges i Bramaputra. Mało jest miejsc na ziemi, któreby tak sprzyjały powstawaniu wszelkich zaraz, jak owa delta, mająca 3,650 kwadratotowych kilometrów powierzchni. Przez cały prawie rok straszne upały panują w tej okolicy. Niezliczonemi kanałami wlewa się tutaj Ganges do morza, tworząc grząskie bagna. Bujna wegetacya pokrywa całą krainę. Tutaj rośliny ciągle puszczają pędy, kwitną, rosną. Tutaj ma także swoją siedzibę potężna siła, która bywa w przyrodzie twórczą, ale także niszczącą: gnicie.

Z bujnej bez miary wegetacyi powstaje gnicie równie bez miary. Tu rozkładają się olbrzymie poprostu masy roślinności i ciał zwierzęcych. Ludzie pracują pilnie, ażeby ze swojej strony poprzeć ten proces natury. Idąc za przepisem religii, Hindusi zwłoki swoich umarłych powierzają falom świętej rzeki. Trupy płyną i, o ile nie staną się żerem krokodyli, pozostają w jednem z tysiącznych ramion ujścia Gangesu, zatruwając wodę i powietrze. Pomagają przytem zarazie ubóstwo Hindusów, ich brudne chaty, przepełnione mieszkańcami, ich pożywienie, urągające wymogom zdrowia.

Tam tedy na delcie Gongesu jest cholera od wieków endemiczną. Nie wiadomo tylko, czy tam pierwotnie powstała, czy ją może tam zawlekli pielgrzymi z innej części Wschodu, wracając ze świętych miast. Trzeba bowiem zaznaczyć, że w czasach, gdy nie istniały prawie środki komunikacyi, pochody pielgrzymów stawały się także wygodną i niezawodną drogą dla cholery.

Pierwsze ślady cholery w Indyach sięgają bardzo dalekiej przeszłości. W zbiorze pism świętych pod nazwą Aiurweda znajduje się o niej wzmianka. Pisma te, powstałe na kilka tysięcy lat przed Chrystusem, opisują chorobę, zwaną „wiscika“. Używane są także nazwy „alazaka“, tudzież „wilambika“. Opisane tam objawy chorobowe wskazują wyraźnie na cholerę azyatycką.

Zródła indyjskie opuszczają nas następnie na tysiąc prawie lat, aż wreszcie na początku ubiegłego wieku dowiadujemy się o kulcie religijnym, który dotrwał aż do naszych czasów, a pochodzi z najdawniejszych wieków i świadczy, że cholera od bardzo odległej epoki jest Hindusom dobrze znana. Chodzi mianowicie o cześć, oddawaną bogini Cholerze. Ta bogini nazywa się Maree, to znaczy niszczycielka. W południowej części Bengalu ma także nazwę Oola-Beebe. Posąg jej stoi dotąd w świątyni w Kalkucie. O pochodzeniu posągu opowiadają, że dawno, bardzo dawno, jakaś kobieta podeszłego wieku znalazła w lesie kamień dziwnego kształtu. Zabrała go i zaniosła do kapłana, który oświadczył, że to jest wizerunek bogini Cholery, zrzucony z nieba, ażeby odbierać od ludzi odpowiednią cześć. Kapłan wziął w posiadanie ów kamień, wypracował formy nowego kultu i ogłosił się osobnym kapłanem bogini. Naturalnie, kazał przedewszystkiem znosić bogini sute ofiary, a nowy kult zyskał licznych ofiarnych zwolenników, na co kapłani wielkiego Bramy niechętnie spoglądall.

Pewien kupiec angielski, chcąc sobie pozyskać sympatye tubylców, wybudował w XVII wieku kamienną świątynię dla bogini Cholery. Budowla ta w połowie XVIII wieku groziła runięciem, ale rząd angielski wyasygnował 8,000 rupji na budowę nowej świątyni. W taki sposób wzniesiona została świątynia, istniejąca po dzisiaj i pilnie odwiedzana przez pobożnych. Pierwotny wizerunek kamienny bogini Cholery został naprawiony i poprawiony, a niektórzy twierdzą, że przy sposobności przenoszenia go do nowej świątyni postawiono inny posąg na miejsce dziwacznego głazu. Bogini Maree, wyciąga 4 ręce, jak gdyby chciała chwytać ludzi. Po prawej stronie stoi Munsza, bogini wężów, obok niej Sziwa, bóg złego. Dalej widać kobietę, błagalnie modły zanoszącą, i chorego mężczyznę. Po lewej stronie stoi Szetola, bogini ospy, tudzież Szustec, opiekunka dzieci.

### KALENDARZYK.

Wrzesień.

| | | |
|---|---|---|
| 3 | Sobota | Bronisławy P. |
| 4 | Niedziela | *Poc. N. M. P.* |
| 5 | Poniedz. | Wawrzyńca |
| 6 | Wtorek | Zacharyasza Pr. |
| 7 | Sroda | *Wig.* Jana M. |

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Kraklewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27